

Dzień pierwszy Przyjazd na Spitsbergen

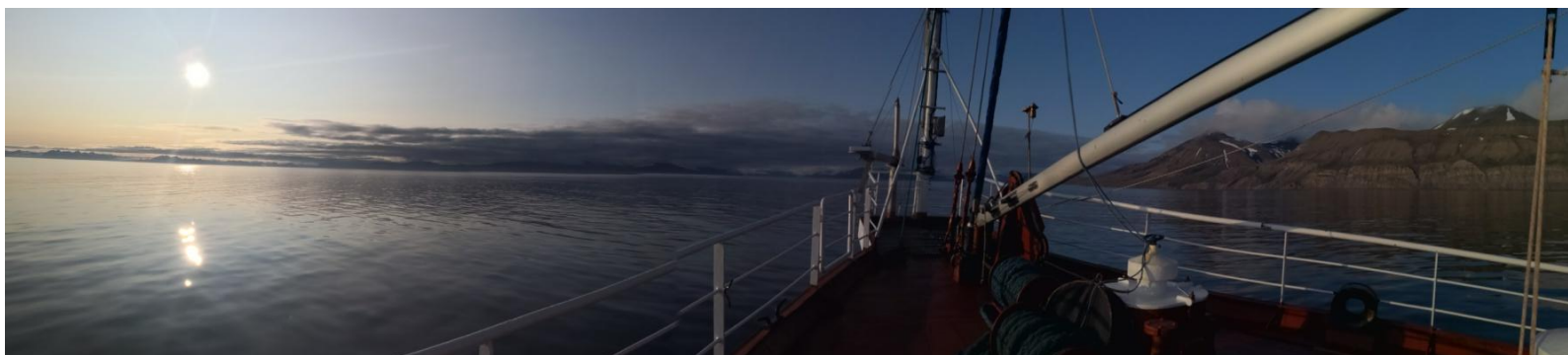


drogowy

Zaraz po wyjściu z samolotu zauważyłem, że nie jest tu tak zimno jak się spodziewałem, dotarłem do Svalbardu i właśnie zmierzałem w stronę lotniska. Kiedy wyszedłem z lotniska zobaczyłem drogowy wskazujący odległości do różnych ważnych miast świata, oraz ostrzeżenie przed niedźwiedziami polarnymi (Spitsbergen to Arktyka). Zauważyłem jak nasza załoga wsiada do busa i pakuje do bagażnika bagaże, więc zrobiłem to samo. Po chwili byliśmy koło naszego statku o nazwie „Oceania”, którą widziałem wcześniej z samolotu. Weszliśmy na pokład następująco: z brzegu na odbojnicę, z niej na nadmuchiwaną szalupę ratunkową (nie nadmuchiwaną w pojemniku), a z niej skok na pokład. Zwiedziłem statek, zobaczyłem górny pokład, laboratorium, świetlicę, mesę, kuchnię i w końcu... moją kajutę. Była niewielka, stoi tam

małe biurko (koło którego nie piszę tej historii.

Piszę w świetlicy), nad biurkiem jest półka i kontakty, koło bulaju stoi łóżko piętrowe, a po lewej od łóżka stoi szafa, zlew i kolejna szafa. Poszedłem z mamą do mesy na herbatę, i przy okazji dowiedzieliśmy się o godzinach posiłków (7:30-8:30 śniadanie,



Widok ze statku o godzinie 23

11:30 obiad, 19:00 kolacja a potem lodówka jest otwarta). Było już późno, więc zaraz poszedłem spać, patrzę na zegar w telefonie i widzę 23:11, a za oknem dalej jasno jak w ciągu dnia. Zaraz sobie przypomniałem że jest tu dzień polarny, niebo się nie ściemni jeszcze do września!!!

Dzień drugi Zatoka Gipsvika

Następnego dnia obudziłem się, i o mało co nie wałęnałem się w sufit. Poszedłem do mesy zjeść śniadanie (bardzo smaczna jajecznica na boczku) i potem poszedłem na górę, aby zobaczyć co się dzieje. Dowiedziałem się wtedy że w nocy (wtedy też było jasno) spuszczały do wody sondę „Turbidity” która mierzy temperaturę i zasolenie wody na głębokości na której się w danym momencie znajduje, oraz że załoga w nocy zepsuła silnik do jednego z pontonów o skałę. Zauważyłem że przy burcy inne osoby zanurzają czerpak (do pobierania kawałków dna morskiego, opuszcza się czerpak na dno, a kiedy się go wyciąga na powierzchnię który dzięki swojej budowie zamyka się automatycznie), a potem przepłukują osad zebrany przez czerpak i przesiewają go przez sitko półmilimetrowe, profesor powiedział mi że, tak zbiera się makroorganizmy (organizmy większe od 0,5 mm) które zbiera, a później się bada. Potem przeszedłem na dziób statku i zobaczyłem jak 4 lub 5 osób męczy się ze złożeniem nowego



czerpak

pontonu (przyczyna usterki poprzedniego jest podana wyżej), a wśród nich była moja mama. Po pięciu próbach w końcu udało się złożyć ponton (jestem pewien że ci w sterówce mieli niezły ubaw patrząc na nas). Wróciłem na rufę i widzę że tylna hydrauliczna działa i wyciąga z dna boxcorer (inny typ czerpaka też do pobierania próbek z dna morskiego), kiedy wyjęto pojemnik z kawałkiem dna trzeba było odpompować z niego wodę (robi się to za pomocą rurki, zasysa się wodę z pojemnika aż zacznie lecieć, a drugi koniec rurki daje się na podłogę aż woda się wyleje), a potem zostałem zaproszony do pomocy w przenoszeniu próbek dna morskiego do woreczków strunowych i pojemniczków (potem się badało się mejofaunę [czyli jeszcze mniejsze od 0,5 mm żyjątka wodne], wielkości ziaren osadów, oraz zawartość materii organicznej w danej objętości dna



Kolejny sprzęt badawczy



I najbardziej efektywne narzędzia badawcze

morskiego), robiło się to za pomocą dużej strzykawki(z odciętą końcówką), pobierało się do strzykawki trochę osadu, usuwało nadmiar i "wstrzykiwano" do woreczków. Około dziesiątej(rano) ubraliśmy się ciepło i wsiedliśmy do nowego pontonu po drabince sznurowej, aby popłynąć do pobliskiej zatoki Gipsvika której nazwa pochodzi od tego że kiedyś była tam kopalnia gipsu. Na taką wyprawę należy zabrać człowieka z bronią, w naszym przypadku był to pan Andrzej(Dyrektor Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego), który dostał w ręce gwintówkę(tutaj wstawić znany tekst z „Zemsty”) na niedźwiedzie polarne w wypadku gdyby chciał nas zaatakować. W



Zatoka Gipsvika

czasie płynięcia na plażę w wodzie zauważyliśmy maskonura a trochę dalej od nas część wynurzającego się aby zaczerpnąć powietrza wieloryba. Na kamienistej plaży szukaliśmy dwóch, no może trzech rzeczy 1. plastiki, 2.kiełże(małe skorupiaki),3.czasami kamienie i martwe ptaki. Żeby zebrać kielże należy najpierw je znaleźć, a znajdują się pod niektórymi kamieniami które odsłaniają się podczas odpływu, zbiera się ich kilkanaście sztuk do pojemnika a potem sprawdza jaka to odmiana albo miejscowe arktyczne lub atlantyckie które tu wyemigrowały(robi się to aby zobaczyć jak wzrasta liczba obcych gatunków kielży względem miejscowych. Plastik zbieraliśmy po to aby zrobić zdjęcie tych śmieci, i pokazać ludziom że już nawet do tak odległych od cywilizacji miejsc docierają śmieci i przeszkadzają obecnym to zwierzętom które np. nie umiając odróżnić małych skorupiaków od plastikowych kulek, zjadają je. W tym czasie 2 osoby z dronami robiła zdjęcia z góry i może wypatrywali niedźwiedzi. Zaraz po tym wróciliśmy na statek, lecz po drodze zatrzymaliśmy się aby oddać 2 osoby z towarzyszącego nam statku na ich statek, ponieważ zabrali się z nami. Po obiedzie (bardzo dobrym) załoga wróciła do pobierania próbek z dna morskiego. Wieczorem(Gdzieś koło 23),wy płynęliśmy pontonem na drugą stronę zatoki niż poprzednio (ciągle było jasno). Na tej plaży było dużo kawałków drewna z zaschniętą solą morską na nich, jeśli się zastanawiacie skąd drzewa na Spitsbergenie to wiedzcie że dryfowały tutaj aż z Syberii. Na plaży tym razem szukaliśmy tylko śmieci. Chodząc po plaży jedna osoba z naszej ekipy znalazła kawałek azbestu (azbest występuje w pobliżu gipsu). Zauważyłem że na tej plaży jest więcej śmieci niż na poprzedniej. Niestety nie zobaczyliśmy wtedy żadnego niedźwiedzia(albo może stety), po północy wróciłem do kajuty.

Dzień trzeci Lodowiec



lodowiec

Rano wstałem, zaraz po tym oczywiście śniadanie, wychodzę na górę a tam po prawej lodowiec!!! Z dołu niebieski, a z góry robił się coraz jaśniejszy do momentu gdzie był biały (Później zapytałem się pana Jacka czemu lód jest w różnych kolorach, odpowiedział mi że w lodzie są pęcherzyki powietrza, światło rozprasza się w lodzie, im mniej pęcherzyków powietrza w lodzie tym bardziej jest niebieski, a gdy jest ich więcej światło jest mniej

rozproszone), w niektórych miejscach był czarny od ziemi z

nieodległej góry. Poszedłem na dziób statku i spostrzegłem kilka rzeczy:

- 1 koło statku jest kra w kształcie smoka,
- 2 Andrzej łowi ryby ze statku,
- 3 dziś są większe fale niż wczoraj i trochę buja statkiem i
- 4 w wiadrze koło Andrzeja jest 5-kilogramowy dorsz.

Dzień toczył się normalnie aż nagle... pan Andrzej złapał gładzicę!!! Potem, do obiadu znowu nic się nie działo, ale po obiedzie pomagałem w wykrawaniu krążków z rdzeni dna. Do robienia tego używa się specjalnej tuby, daje się ją na taki kręcioł co jak się kręciło nim to mały walec wypychał osad denny (osad wyciągnięty na górę miał taką samą konsystencję i skład co pod wodą). Ja zbierałem krążki do worków strunowych, pierwsze 10 krążków miało po 1 cm wysokości, a reszta po 2 cm. Zbieraliśmy je do worków strunowych, a w Gdańsku specjaliści będą badać osad i będą mogli określić wiek tego osadu i zbadać ile wtedy było na dnie morza zanieczyszczeń. Potem nastąpiła kolacja a na kolację każdy dostał kawałek filetu z dorsza (Andrzej złapał tylko jednego, a gładzica była za chuda). Po kolacji poczekaliśmy godzinę i próbowałem napisać coś



ale udało mi się tylko kawałka z rdzeniami, aż nagle... głośny sygnał!!! I komunikat od profesora że ekipa ma iść do pontonu, więc udaliśmy się w jego stronę. Kiedy wchodziliśmy na ponton były fale i omal nie spadłem do wody! Na wybrzeżu widzieliśmy dużo niezwykłych rzeczy, wiele uschniętych odnóży krabów, (świeży!!!) ślad niedźwiedzia polarnego, miejsce rzezi renifera, wiele kłaków z renifera, lecz

najbardziej oszałamiający był widok z góry między dwoma wybrzeżami zatoki, z jednej strony szybciej zniknął lodowiec i więcej roślin tam dało radę urosnąć, a z drugiej strony lodowiec zniknął około 100 lat temu i był tam krajobraz taki jak wyglądało pomorze po cofnięciu się lodowca. Wróciłem z resztą ekipy na statek i przebrałem się bo w do pontonu nachlapało trochę wody, ale to był świetny dzień!!!

Dzień czwarty Powrót do Longyear

Tego dnia nie było aż tak dużo do roboty. Kiedy po śniadaniu wyszedłem na górę, i zauważyłem że nadal jesteśmy koło lodowca. Tego dnia chciałem się jak najbardziej nacieszyć widokami, więc pół dnia spędziłem zwiedzając to co jest w środku statku. Najpierw zostałem zaproszony do zwiedzania siłowni (nie miejsca którym się ćwiczy,

lecz tam gdzie pracują silniki i agregaty prądowórcze), a potem do magazynu z jedzeniem do którego wstęp dla osobom nieupoważnionych jest wzbroniony. Resztę czasu na statku spędziłem na "dachu" laboratorium opalając się (nigdy nie sądziłem że będę się opalać na Arktyce). Wieczorem wyszliśmy na ląd w Longyear i poszliśmy do chatki trapera (człowieka polującego na lisy), w chatce okazało się że dzielimy ją z jedenastoma innymi osobami. Zostawiliśmy



Chatka trapera

tam rzeczy szybko zaklepaliliśmy swoje materace i śpiwory ponieważ było ich tam mało. Potem poszedłem z mamą na mały spacer po największym na Spitsbergenie mieście. Tylko jak wcześniej nie doceniałem Arktyki mówiąc że jest tam aż od 6 do 9 stopni Celsjusza to teraz w nocy Arktyka dała o sobie znać i zrobiło mi się zimno. Wpadliśmy tylko do jednego sklepu żeby zakupić herbatę. Po powrocie do chatki chcieliśmy już tylko iść spać, więc oglądaliśmy film i poszliśmy spać.



Most z europalet

Dzień piąty Zwiedzanie Longyear

Ten dzień był przeznaczony na zwiedzanie Longyear najpierw poszliśmy do hipermarketu i wydaliśmy 400 zł na nie takie duże zakupy (tylko jedzenie na ten dzień i pamiątki) wróciliśmy do chatki, zostawiliśmy zakupy i poszliśmy w kierunku psiarni (miejsce gdzie hodują psy rasy husky, zawróciliśmy w

momencie kiedy dotarliśmy do znaku ostrzegającego przed niedźwiedziami polarnymi. W drodze powrotnej zauważyliśmy gęsi które są tu dość powszechne. Potem wybraliśmy się do muzeum Svalbardu, tam dowiedzieliśmy się że w Longyear mieszka aż 2600 osób (tyle ile w większej wsi w Polsce, przypomnę że Longyear to największe miasto na Spitsbergenie), było tam dużo informacji na temat polowań na zwierzęta występujące na Arktyce oraz o nich samych. W Longyear były kiedyś kopalnie węgla, więc była też wystawa górnicza. Potem zjedliśmy obiad (to co zabraliśmy jeszcze ze statku) i



wybraliśmy się na naszą własną wyprawę do śniegu, aby tam odcisnąć swoją rękę. Podróż była bardzo wyczerpująca ale udało się dotrzeć do śniegu dzięki temu że ktoś ustawił mostek z europalet przez strumyk płynący z lodowca. Odcisnąłem rękę w śniegu i przyznam że wyglądało to jak odcisk łapy niedźwiedzia. Potem wracając zdecydowaliśmy się na inną

drogą niż w inną stronę, lecz nasze zamiary chciały pokrzyżować strumienie płynące z innej części lodowca, a tym razem nie było mostu z europalet, więc trzeba było skakać przez strumienie (całe szczęście

że mieliśmy nieprzemakalne buty), już zmęczeni poszliśmy do chatki. Około godziny pierwszej wyszliśmy do portu aby popatrzeć na lodołamacz który wyglądał dosyć śmiesznie ponieważ z przodu wygląda potężnie, lecz od tyłu był pusty. Ponownie wróciliśmy do chatki i czekaliśmy do godziny trzeciej nad ranem, by pojechać na lotnisko. Po kilku godzinach lotu z przesiadką byliśmy z powrotem w Polsce.

